Rok III. Za styczeń i luty 1912. Nr. 5—6.

MŁODZIEŻ

Miesięcznik poświęcony sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narodow. młodzieży polskiej.

Wychodzi w Krakowie raz na miesiąc.

Prenumerata roczna 2 kor.
Cena numeru 30 hal.
Członkowie „Związku Nadziei“, płacący regularnie wkładki miesięczne, otrzymują „Młodzież“ bezpłatnie.

Adres Redakcyi i Administr.: Kraków, ul. Batorego l. 1, III. p.
Wszelkie listy i przesyłki adresować należy imiennie:
J. M. Dobrowolski — Kraków, Plac Szczepański L. 7, II. piętro.

ZJAZD Z. N. W PRZEMYŚLU.

Ogromną powagą, podniosłością i skupieniem, oraz niezwykłym jakimś nastrojem daleko odbiegał Zjazd delegatów Grup „Związku Nadziei“, jaki się odbył w ostatnim dniu ubiegłego roku w Przemyślu, od zwykłego szablonu zjazdów naszych organizacyi młodzieży. Po raz pierwszy zjechali się członkowie młodej i rosnącej nieustannie w siły i wpływy organizacyi, by uczynić obrachunek z dotychczasowej działalności, by wytyczyć sobie drogę działania na przyszłość. Do obrad przystąpiono ze świadomością, iż przedmiotem ich będzie sprawa o doniosłem dla organizacyi znaczeniu, a obchodząca ogół polskiej młodzieży.

Powitał uczestników Zjazdu, oraz obrady zagaił kol. J. M. Dobrowolski. Podniósł on, że chwila Zjazdu, który ma decydować o kierunku i treści pracy członków organizacyi na przyszłość, ze wszech miar nadaje się na rozpatrzenie sumienne całej dotychczasowej działalności, dotychczasowych dorobków, błędów czy przeoczeń.

Na podstawie osobistych wspomnień skreślił kol. D. dzieje ruchu abstynenckiego wśród młodzieży polskiej w Galicyi.

Ruch ten, który przywędrował do nas z Zachodu, bardzo rychło rozszerzył się po całym zaborze austryackim, trafiając

zarówno do umysłów ludzi dojrzałych, jak i serc młodzieży. Rozlał się bardzo szeroko, lecz ku szkodzie sprawy zbyt powierzchownie.

Młodzież w osobliwy sposób przyjęła ideę abstynencką. Bo kiedy ludzie dojrzali wołali: precz z trunkami alkoholowymi, gdyż one szkodzą twemu organizmowi, gdyż one powodują ruinę materyalną, młodzież podniosła hasło: precz z trunkami, bo picie ducha deprawuje, bo pozwala o wiekowej przeszło niewoli narodu zapomnieć, bo odracza na coraz dalszą metę chwilę naszych wyzwolin. To też wśród młodzieży polskiej w austryackim zaborze hasło wstrzemięźliwości tak uzasadnianej chętny posłuch znajdowało i znajduje.

Dalej wspomniał kol. D. imiona zasłużonych na polu pracy abstynenckiej wśród młodzieży, jak: Gustaw Bolesław Baumfeld, Dr Augustyn Wróblewski, Stanisław Witkowski, Szczęsny Turowski, Małkowski i in., opowiadał o udziale młodzieży w organizacyach abstynenckich, jak „Eleusis“, „Eleuterya“, „Ethos“. o zakazie władz szkolnych należenia do tych towarzystw, o powstawaniu pierwszych odrębnych, jawnych lub tajnych organizacyi abstynenckich młodzieży, które przybierały różne nazwy, jak „Kółka filareckie“, „Kółka etyczne“, „Kółka abstynenckie“ i wreszcie „Związki Nadziei“.

Pierwsze lata pracy abstyneckiej wśród młodzieży nie potrafiły nadać jej organizacyom abstynenckim jednolitości, cech ogólnej roboty. Mimo usiłowań niektórych działaczy nie można było ująć całego ruchu w ramy jednej organizacyi. To też rychło robota, wielka i gorąca z początku, zaczęła słabnąć, chwiać się i wreszcie w latach 1907 i 1908 upadła prawie zupełnie.

Wówczas przyszedł Witold Fusek, abstynent ze szkoły G. B. Baumfelda. Wyrósł on w atmosferze owianej szczytnem tchnieniem miłości Ojczyzny i poświęcenia dla ideału, jakie naokół roztaczała czcigodna jego matka, pani Wanda Fuskowa, znana dobrze w latach 1902—1907 z działalności abstynenckiej w Bieczu a przedewszystkiem wśród młodzieży w Tarnowie.

Dzięki mozolnej pracy i staraniom jego, robota abstynencka wśród młodzieży galicyjskiej w r. 1908—1909 odżyła, a opierając się o ścisłą, jednolitą organizacyę „Związku Nadziei“, coraz większe poczęła przynosić rezultaty. W większości miast zaboru austryackiego, posiadających szkoły średnie, rychło po-

wstały Grupy „Związku Nadziei“, silne nie tyle liczbą członków, jak osobistą ich wartością. Większość tych Grup założył Fusek, który otaczał je troskliwą opieką i kierował niemi aż do czasu swego wyjazdu z Krakowa, Fusek wskrzesił i do ostatnich czasów redagował i wydawał organ „Związku Nadziei“ „*Młodzież*“.

Szybkim krokiem poszedł rozwój Z. N. naprzód, z każdym rokiem przybywały coraz to nowe Grupy i nowi członkowie. O żywotności organizacyi świadczy najlepiej fakt, że kiedy rok szkolny 1909—1910 zakończyliśmy posiadając 115 członków, to na końcu r. s. 1910—1911 liczba zorganizowanej w Związku Nadziei młodzieży wynosiła już 430 osób w 15 grupach męskich i 4 żeńskich.

Obecnie znaleźliśmy się — kończył kol. D. — wobec nowej organizacyi młodzieży, która stanęła silnie na gruncie abstynenckim, a dzięki swym niezmiernie żywotnim ideom niesłychanie wprost wśród młodzieży się rozszerza — wobec Scoutingu. Stosunek do tej nowej organizacyi musimy na obecnym Zjeździe określić.

Na wniosek kol. D. wybrano przewodniczącym obrad Zjazdu założyciela „Związku Nadziei“, kol. Witolda F u s k a.

Obejmując przewodnictwo, kol. Fusek w krótkich słowach opowiedział warunki, w jakich Z. N. powstawał. Przed czterema mniejwięcej laty wśród organizacyi młodzieży zaczęły się pokazywać głębokie rysy, znamionujące poważne przesilenie. Zawsze żywe antagonizmy między różnemi grupami młodzieży silniej poczęły się wówczas ujawniać, a co gorsza spowodowały nawet bardzo złowrogie rozbicie istniejących organizacyi. Uległa temu losowi i organizacya młodzieży narodowej. Przyczyn tego rozbicia, które oczywiście jak najgorsze wpływy na młodzież wywarło, szukać trzeba bardzo często — niestety — w sprawach natury osobistej. To też stosunki, jakie wówczas się wytworzyły musiały zrazić niejednego do pracy, wielu usunęło się od niej zupełnie, wielu czekało nowych myśli, nowych form organizacyjnych, nowych ludzi. Istotnie powstają nowe organizacye, których po imieniu wymieniać nie potrzebuję. Walki jednak nie ustają. Nie są od nich wolne dwie narodowe organizacye. Pomost dla nich miał stanowić założony wówczas przezemnie „Związek Nadziei“, który nowe hasło: „przez abstynencyę do poprawy obyczajów i niepodległości“ rzucił między młodzież.

Hasło wstrzemięźliwości nie znalazło jednak w obu tych organizacyach należytego zrozumienia i poparcia. W teoryi uznawano potrzebę tego czynnika w robocie narodowej — ale do Z. N. tylko jednostki przystępowały. Ludziom żal było formy, do której przywykli — zaczęto nawet z czasem gdzieniegdzie nieśmiało Z. N. zwalczać. Ale rozwój Związku poszedł już swoimi torami, zawdzięczając to dzielności swych członków. W tej chwili zjawia się na ziemiach polskich Skauting, który, jak przyznać to musimy, wnosi nowe czynniki w życie młodzieży, rozszerza ogromnie pole jej pracy... Musimy dzisiaj zastanowić się nad tem, czem on jest i jakie wobec niego stanowisko zająć mamy.

Kol. Tadeusz Dąb wyjaśnia stronę organizacyjną Z. N. Ognisko główne Z. N. stanowi Kraków, gdzie wychodzi Organ Związku, „Młodzież“. Dla ułatwienia pracy zabór austryacki podzielono na 3 okręgi Z. N.: krakowski, podkarpacki i lwowski — żeńskie grupy mają swoje kierownictwo w Krakowie.

Po przemówieniu kol. Dęba nastąpiły szczegółowe sprawozdania wszystkich Grup za czas od początku ich istnienia. Ze względu na brak miejsca odkładamy wydrukowanie tych sprawozdań do następnego numeru „Młodzieży“. Sprawozdania te zakończyły przedpołudniowe obrady.

Popołudniu zabrał głos T. Dąb. Z przemówień i sprawozdań, jakie wygłoszono na porannem posiedzeniu, wysnuł on cały szereg wniosków. Podniósł on przedewszystkiem fakt, że istniejące dotąd narodowe organizacye młodzieży działały zbyt jednostronnie, uwzględniając w jednym wypadku wyłącznie stronę intelektualną, w innym cały nacisk kładąc na wykształcenie wojskowe. Do czasu powstania „Eleusis“ wogóle brakło roboty, którąby miała na celu kształcenie charakterów. Skutki tego stanu rzeczy okazały się dla sprawy narodowej fatalnemi, bo ogromna większość ludzi, którzy w czasie studyów z zapałem oddawali się pracy nad realizacyą ideałów swej organizacyi, spostrzegłszy w miarę swego rozwoju brak głębszych podkładów wyznawanych niegdyś gorąco ideałów, albo co gorsza nie mając oparcia w silnym i prawym charakterze, obojętniało dla sprawy, a nierzadko stawało w szeregu jej wrogów. Drugą niesłychanie ważną a ujemną stroną narodowej roboty wśród młodzieży było rozproszkowanie jej na różne organizacye, w zasadzie blizkie sobie, ale zwalczające się w imię... programów.

Te ujemne strony dotychczasowej roboty na tle wyjątkowego położenia Polski, która boleśnie odczuwa rozdarcie na trzy oddzielone kordonami zabory, brak szkoły narodowej, wreszcie coraz silniej napływające do nas obce, destrukcyjne prądy, to wszystko wytworzyło konieczną potrzebę utworzenia jednolitej organizacyi Kółek samowychowawczych młodzieży polskiej, w których nabywać można zasadniczą wiedzę narodową, kształcić charakter, rozwijać instynkt samodzielności narodowej i dzielności społecznej, i w ten sposób realizować ideały naszych Wieszczów.

Pierwszą tego typu organizacyą, która przed niedawnym czasem u nas powstała, to nasz abstynencki *„Związek Nadziei“*. Zyskał on jednak dotąd tylko setki członków, stał się tylko jedną z wielu organizacyi...

Tymczasem obecnie zjawia się nowa organizacya, która w krótkim czasie swego kilkumiesięcznego istnienia zyskała pośród młodzieży tysiące członków. To S k a u t i n g.

Niesłychanie entuzyastyczne przyjęcie, z jakiem ze strony młodzieży spotkał się Skauting, nasuwa pytanie: czy też przypadkiem nie jest on organizacyą, która ma wszelkie warunki, by stać się jedyną organizacyą, któraby zjednoczyła całą m ł o d z i e ż polską pod swym sztandarem, która zaspokoićby mogła wszystkie jej potrzeby i pragnienia.

Skauting wprowadza do życia młodzieży, oprócz uwzględnianych w dotychczasowych organizacyach, nowy czynnik, nieznany w innych organizacyach niemal zupełnie: wychowanie fizyczne, związane silnie z kształceniem charakteru i umysłu. Celem Skautingu jest wychować pełnego człowieka, silnego ciałem i duchem, wskrzesić tak powszechny w wolnej Polsce typ żołnierza-obywatela, gotowego do poświęcenia się dla Ojczyzny w każdej potrzebie. Oparty o obowiązującą bezwzględnie wszystkich członków zupełną abstynencyę od napojów alkoholowych i tytoniu, która jest pojęta jako środek do osiągnięcia celów, posiada Skauting warunki wszechstronności i najzupełniej odpowiada wymaganiom, jakie postawićby można powszechnej organizacyi, która objąć ma całą młodzież polską.

Chodzi teraz o wnioski. Jeśli Skauting jest istotnie najżywotniejszą organizacyą, to młodzież polska powinna wszelkiemi siłami dopomódz jej do rozwoju, w niej powinna zjednoczyć

wszystkie swe siły, pod jej sztandarem zabrać się natychmiast do pracy.

Przed nami stanęła więc wcale niedwuznacznie kwestya, czy „Związek Nadziei“ ma nadal istnieć, czy też ma zlać się ze skautingiem i zakończyć swój żywot?

W bardzo ożywionej dyskusyi, jaka się nad tą sprawą wywiązała, pierwszy zabrał głos kol. Jerzy G. ze Lwowa. Podkreślał on z naciskiem wielką potrzebę jednolitego prowadzenia wszelkiej roboty narodowej, a przedewszystkiem tej, która ma na celu wychowanie dzielnych obywateli. Potrzeba ta w teoryi dawno przez wszystkich uznawana, w praktyce niemal nigdy zaspokojoną nie była. Rozpoczynający się drugi wiek niewoli powinien nas jednak czegoś nauczyć.

Przy przygotowaniu przyszłych obywateli Ojczyzny kształcić się musi równomiernie charakter, rozum, ducha narodowego i ciało. W uznaniu tych potrzeb dla każdej z nich tworzono osobne organizacye. Uczuwać one musiały swą jednostronność, bywały więc usiłowania w celu uzupełnienia roboty — ale więcej było obaw, więcej zwalczania się wzajemnego, niż rozwoju, postępu. Smutny powstał obraz rozbicia, smutne plony zbierać musi naród nasz z tego posiewu.

Obecnie stanęliśmy w punkcie zwrotnym, przychodzi Skauting, który kształci i ducha narodowego i charakter i umysł i ciało. On jeden obecnie spełnić może wielkie posłannictwo zjednoczenia całej młodzieży pod jednolitym kierunkiem wychowawczym, pod jednym sztandarem. Tak się też dzieje, bo zajmując przyjazne stanowisko wobec wszelkich organizacyi młodzieży, Skauting rychło pozyskał członków ich na swych gorliwych zwolenników.

Skauting przybrał u nas nieco odmienny niż za granicą charakter, który ma swe źródło w braku szkoły narodowej. Mając kształcić żołnierza, nie zasklepia się nasz Skauting tylko w ćwiczeniach fizycznych, ale troszczy się wiele o rozwój ducha, świadom, iż nie siła fizyczna jeno stanowi o dobrym żołnierzu, a tem więcej o zwycięstwie. Usunąć on pragnie wielkie wady, jakie się w naszem społeczeństwie zagnieździły, jak brak karności, obowiązkowości i punktualności. To też dbać należy o to, aby wszystkie te rzeczy w Skautingu u nas były równomiernie uwzględniane, aby Skauting w całym naszym kraju isto-

tnie rozwijał charakter, ducha narodowego, umysł i ciało, by uczył karności, punktualności i dokładnego spełniania przyjętych obowiązków. Zależy to w wielkiej mierze od samych członków, którzy rozumieć powinni całą ważność roboty, jaką Skauting podjął.

Kol. Gor... uznając potrzebę jednolitości organizacyi wyraża pragnienie, by jednolitość ta zaznaczyła się w pismach młodzieży w ten sposób, aby pozostało jedno tylko, np. „Skaut“ jako organ Skautingu.

Kol. Jur.. zasadniczo zgadza się na zlanie „Związku Nadziei“ ze Skautingiem, widzi jednak, że w wielu miejscowościach gniazda sokole traktują Skauting jako sport i w tym duchu go prowadzą. Wyraża więc przekonanie, że tak długo nie można znosić zupełnie „Związku Nadziei“, dopóki Skauting istotnie nie wprowadzi wszystkich idei, które są w Z. N., a które poprzedni mowcy wymieniali jako idee skautowe.

Kol. Pi... uważa Skauting za organizacyę, która stać się może i powinna jedyną organizacyą całej młodzieży. Wychodząc z założenia, że Skauting ma zastąpić szkołę narodową, tępić należy wszelkie tendencye obniżenia go do poziomu sportu. Trzeba jak najrychlej doprowadzić do tego, by Skauting zaczął dawać naszemu społeczeństwu nowy typ żołnierzy-obywateli. Błędy w prowadzeniu Skautingu trafiają się i Skauting, jako bardzo młoda organizacya oczywiście nie może jeszcze wydawać plonów takich, jakich od niego byśmy wymagali — ale to stanowczo stwierdzić trzeba, że Skauting jest najlepszą i najwięcej nadziei rokującą organizacyą. Mowca uznaje konieczność zlania się wszelkich innych organizacyi młodzieży ze Skautingiem.

Kol. Skiba stwierdza, że gdyby do programu „Związku Nadziei“ włączyć jeszcze tylko ćwiczenia fizyczne w tym zakresie, jak one są uwzględnione w Skautingu, to nie byłoby różnicy między obu temi organizacyami. Ponieważ jednak przy takiej robocie chodzić musi o jednolitość, przeto dwie równorzędne organizacye obok siebie istnieć nie powinny. Należy dążyć do zlania Z. N. ze Skautingiem.

Kol. Dąb usuwa obawy, jakoby robota w Skautingu miała być prowadzona według suchych szablonów. Skauting musi kształcić i rozwijać indywidualnie, a olbrzymi wprost zakres, jaki objął, daje możność każdemu wyboru tego, co jego tempe-

ramentowi, zdolnościom i upodobaniom najwięcej odpowiada. Wystarczy, aby zasadnicze cele i środki były dostatecznie uwzględnione.

Kol. Kos.. porusza sprawę abstynencyi, którą uznaje za koniecznie potrzebną w każdej robocie, a przedewszystkiem w takiej, jaka jest w Skautingu. Zapytuje jednak, jak należy postępować wobec takich słabszych duchem kolegów, którzy bardzo chętnie przystąpiliby do drużyn skautowych, a których jedynie odstręcza od nich abstynencya.

Kol. Jerzy G. zaznacza, że niewielką pociechę by miał Skauting z ludzi, którzy przystąpili do niego dlatego tylko, że podoba się im jakaś jedna grupa ćwiczeń. Na ochotnika skautowego, t. zw. ciurę przyjmować można każdego młodzieńca, który się zgłosi, choćby nawet nie był abstynentem. Za pewien czas zapozna się on od dokładnie z prawem skautowem, które abstynencyę nakazuje, zrozumie ideę Skautingu i pojmie podstawy i konieczność abstynencyi w tej organizacyi. Wierzyć też należy, że Skaut, jako człowiek konsekwentny abstynencyę zatrzyma na całe swoje życie.

Kol. Dąb. Przy przystępowaniu do Skautingu nie wymaga się tak jak w Z. N. złożenia osobnych przyrzeczeń, ślubów abstynenckich. Zachowanie zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych i tytoniu będzie tylko prostem spełnieniem postulatów, nałożonych przez prawo skautowe. Każdy skaut musi być abstynentem. Sądzić należy, że dla poznania Skautingu warto jest choć na pewien czas wyrzec się trunków i tytoniu. Gdy po jakimś czasie, np. po roku, lub pół należenia do Skautingu, abstynencya jeszcze nieuzasadnioną, niepotrzebną będzie się ochotnikowi wydawała, może z organizacyi wystąpić. Nie wątpimy jednak, że już krótki czas, spędzony w Skautingu, przekona każdego o potrzebie abstynencyi.

Koleżanka S zasadniczo wypowiadając się za zlaniem Z. N. ze Skautingiem poruszyła kwestyę, jak ma być prowadzony Skauting żeński. Dziewczętom o wiele trudniej urządzać wycieczki.

Wyjaśniono jej, że robota w żeńskich drużynach w zasadzie posiada te same cele i zadania, co męska, w niektórych tylko szczegółach musi być odmiennie urządzona. Sprawa ta należy do Naczelnej Komendy skautowej.

Po wyczerpaniu dyskusyi Zjazd uchwalił jednomyślnie następujące rezolucye:

I. Młodzież polska musi dążyć do wszechstronnego rozwoju, aby przygotować się jak najlepiej do spełnienia zadań żołnierza-obywatela.

II. W dążeniu swem cała młodzież musi zjednoczyć wszystkie swoje organizacye w jedną, która będzie posiadała potrzebne do spełnienia swego celu warunki.

III. Za najodpowiedniejszą organizacyę dla ogółu młodzieży uznaje Zjazd Z. N. Skauting, — wobec czego

IV. aby dać wszystkim organizacyom polskiej młodzieży przykład konsekwencyi i obywatelskiej karności, Zjazd delegatów „Związku Nadziei“ uchwala rozwiązać swą organizacyę i zlać ją ze Skautingiem.

V. Przeprowadzenie tej uchwały poleca Zjazd Zarządowi głównemu, który wykona ją w miarę, jak na to stosunki miejscowe w Grupach pozwolą.

Po uchwaleniu tych rezolucyi zabrał głos imiemiem gospodarzy lokalu kol. S k i b a i w serdecznych słowach podziękował za obranie Przemyśla na miejsce Zjazdu.

Ostatni przemówił kol. W. F u s e k: „Przed niewielu laty z nakładem s ł i zapału zakładałem „Związek Nadziei“ — mówił on — obecnie przewodniczę Zjazdowi, który uchwala śmierć mego dzieła. Nie smucę się jednak, bo w Skautingu widzę najgodniejszego spadkobiercę idei „Związku Nadziei“. Serdecznie życzę nowej organizacyi powodzenia i rozwoju“. Dziękując gorąco Przemyślanom za przyjęcie i połączone z niem trudy, zamknął kol. Fusek obrady Zjazdu.

Z pieśnią Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“ na ustach opuścili w podniosłym nastroju uczestnicy Zjazdu salę, w której odbywały się obrady.

IGNACY KOZIELEWSKI.

O PRAWDZIWEM BOHATERSTWIE.

Dążeniem człowieka jest zostać bohaterem życia.

Dawne pojęcia o bohaterstwie związane były ze zbiorowością: — w oczach wszystkich spełniano czyny bohaterskie,

jak gdyby człowiek dawny chciał się upoić swem życiem zewnętrznem, w niem szukając swej chwały i nieśmiertelności.

Coraz bardziej przenikając w głębiny własnej duszy, rozszerzał człowiek wciąż i pogłębiał swoje zapatrywania, ale pojęcie bohaterstwa zostało prawie nietknięte: pozostało w niem nadal to wszystko, co wynosi przez zewnętrzny niesłychany czyn jego sprawcę nad ogół zjadaczy chleba. Musiało być ono głośne, niepospolite i śmiałe, zadziwiające i olśniewające.

A chociaż coraz bardziej rozumieć poczynamy, że bohaterstwo niepospolite i olśniewające niekoniecznie musi być głośne, jednak dotychczas, gdy mówimy: bohaterowie! — śnią się nam raczej bohaterstwa szczytów Somo Sierry, pól Grochowa i Woli, niż wszelkie tragedye dusz bohaterskich w zapomnienin za Ojczyznę ginących po lochach, kazamatach i bezkresnych śniegach Sybiru! Z nowymi powiewami nie wiążą się stare zbroice bohaterstwa — a, że nic i nigdy nie było dla człowieka bardziej upajającem i radosnem, jak bohaterstwo, — trzeba więc dążyć do tego, aby nie było rozterki między wewnętrznym i zewnętrznym człowiekiem — w rzeczy najszczytniejszej i dlań najpożądańszej.

Dlatego musi on zostać bohaterem każdej godziny, a że w nich mało jest takich, któreby były dla innych olśnieniem i objawieniem — więc nowe bohaterstwo rzadko się może przejawiać w rzeczach niezwykłych i potężnie na umysły i wyobraźnie innych oddziaływujących; musi zamknąć się w godzinach szarych i jednostajnych, przetwarzając je wciąż na modłę wyższą, piętno wysokości im nadając.

Nowoczesne bohaterstwo musi opierać się na cierpliwem i skrzętnem wypełnianiu swych obowiązków, względem siebie i względem bliźnich. Jestto bohaterstwo powolnych wysiłków ludzkich do stworzenia w sobie potęgi rozkazywania samemu sobie; bohaterstwo panowania nad namiętnościami, brudami i małostkami, jakiemi przepełnione jest życie ziemskie.

W tej nowej roli nie traci pojęcie bohaterstwa na swej treści, odarte jest ono jedynie z tego dawnego nimbu niebiańskości i niebiańskiej niedostępności dla zwykłych śmiertelników, czem ongiś otaczane bywało.

Głęboka zmiana idei i wyobrażeń może i musi wychodzić od młodzieży. Jest ona spadkobierczynią przeszłości i wycho-

wanicą teraźniejszości; jej duszę odbije w sobie przyszłość. Błogosławieństwem i przekleństwem młodzieży jest jej ogromna zdolność naśladownicza. Potężnie dopomagając jej w przyswojeniu sobie wszystkich kulturalnych zdobyczy ludzkości, nie mniej potężnie udostępnia jej ona wszystkie ujemne barbarzyńskie przejawy życia.

Człowiek współczesny mało ma wspólnego z bohaterstwem; żyje cały rozstrzelony na tysiące cząsteczek. Jego uwagę i myśl pochłania powierzchnia życia; toczy się ono koło niego z przerażającą szybkością. Wciąga go w swój wir i rzuca nim, aż póki nie straci on świadomości samego siebie. Nie domyśla się, że pod wartkiemi falami zewnętrzności płyną ukryte kryształowe przeźrocza, aż do obłędu pełne pięknych zjaw życia; nie domyśla się ich, albo nie ma czasu, choćby na krótko zstąpić do tych głębin, — jak niema czasu na oprzytomnienie w zawrotnym wyścigu koło samego siebie, coraz dalej pędząc w bezmyślnej pogoni za pianą życia, za nikłemi, zawodnemi falami. Ogłuszony, podobny pustej, mętnej pianie, człowiek współczesny jest, jak obłąkany szaleniec, wlokący gorączkowy, bezmyślny żywot na dachu pałaców nieznanego życia.

To też i młodzież, tak bardzo zależna od otaczającego ją życia, żyje całą zewnętrznością; w oszałamiającym chaosie życia nie znajduje ona czasu na zstąpienie w głąb samej siebie, na zastanowienie się nad sobą, na chęć pokierowania sobą. Żyje ona cała w pianie życia, ślepiącej jej słabe oczy, i nie może dojrzeć, że z tej pustej i mętnej piany wytwarzają się właśnie życiowe bezdroża. Energia ludzka ma swoje granice. Wir życia, któremu niebacznie zawierzają, wyczerpuje wkrótce swoje ofiary i rzuca niemi, odartemi z barw i z mocy, z fali na falę, coraz dalej i dalej, pędząc je przez szary żywot, przeklęty swą nudą i płaskością.

Przekleństwem też zaiste dla narodu te zastępy szarych i biernych pachołków zewnętrzności, z której tak licznie składają się szeregi naszej młodzieży. Przeznaczone, by stanąć w przyszłości na czele życia narodowego, by najżywotniejsze jego pytania rozwiązywać, — nasuwają one myśli ciężkie i okropnie smutne swą beznadziejną biernością, swą szarzyzną i brakiem jakiejkolwiek żywotności — bujniejszej nad wegetacyę, barwniejszej nad pospolitość. Jak gdyby zmora jakaś usiadła na piersi

tylu setkom i tysiącom — i wyssała wszystką krew żywą, — jak gdyby w żyłach młodzieży rycerskiego ludu już tylko chłodna woda płynęła....

O, naprawdę, straszna jest ta niewola — tak dusze niszcząca! (D. n.)

1863.

Ofiar roku ty i czynów
Matek rzymskich, bitnych synów,
Cór, nie rozmarzonych czule,
Lecz garnących proch i kule...
Jać wielbę, roku mój!
Do nagich padam stóp, co biegły w bój,
Całuję pięść, co w pierś kolosu mierzy.
— — — — — — — — — —

Powiedziano po upadku powstania, że nie dość sił, mocy w narodzie polskim było, by dopiął swego celu... że nie dorósł on jeszcze mimo tyloletniej niewoli do niepodległości... Oceniono ostatnią walkę pod względem taktycznym, jako dzieło przedwczesne, pod względem politycznym jako krok chybiony. Nie szczędzono czarnych barw...

Istotnie powstanie, proklamowane w dniu 22-go stycznia 1863 r., wybuchło jako odruch rozpaczy, jako samoobrona przed niesłychanym i niespodziewanym ciosem Moskwy, obmyślonym przez... rodaka, margr. Wielopolskiego, przed branką, której ofiarą miało paść kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszej młodzieży, wybuchło niestety bez należytych uprzednich przygotowań, bez organizacyi, ogarnęło w początkach prawie samą tylko młodzież zagrożoną branką. Wprawdzie z biegiem czasu oddziały powstańcze zapełniły się ludźmi, którym poczucie obowiązku wobec Ojczyzny i solidarności ze zrywającą się do świętej walki młodzieżą, nakazało za broń chwycić, ale były to tylko, jednostki, stanowiące zaledwie pewien procent jednej tylko, średniej warstwy narodu polskiego. Z nielicznymi wyjątkami tylko, ani szlachta większa, tradycyjnie aż dotąd tak przykro trzeźwa, ilekroć chodzi o sprawę narodową, ani lud wiejski, ciemny, pozbawiony praw, trwożny przed czynowniczą i żandarmską nahajką i nie posiadający poczucia narodowego — nie stanął do boju. Kil-

kunasto milionowy naród nie zdołał postawić do walki z najezdcą nawet stutysięcznej armii — bo faktem jest, że na całem terytoryum, objętem wojną, w ciągu całego powstania ani razu nie walczyło równocześnie 30.000 polskiego żołnierza! Powstanie nie wyszło poza granice Królestwa Polskiego...

A owoc powstania? Trzeźwi politycy powiedzą nam: Wszak kilkadziesiąt tysięcy najlepszych, najzacniejszych, najdzielniejszych synów Polski marnie padło na polu walki lub zginęło w śniegach Sybiru, ginąc bez żadnego dla sprawy ojczystej pożytku...; wszak powstanie przyniosło jedynie tylko czasy najsroższych prześladowań i ucisku rosyjskiego w Królestwie Polskiem, a orgie Murawiewa na Litwie...; wszak nawet istotne dzieło powstania: uwłaszczenie włościan Rosya sobie przywłaszczyła, przeprowadzając nadto uwłaszczenie w taki sposób, że istniejąca już przepaść między szlachtą a ludem, wynikła ze stosunku pańszczyźnianego, tylko jeszcze znacznie się pogłębiła...

Pozornie więc zupełne zwycięstwo odniósł carat, który popuścił swym barbarzyńskim instynktom, wylał morze krwi i łez, zagarnął majątki polskie, w bezwzględny sposób stłumił... nawet myśl narodową...

Pozornie na całej linii klęskę poniosła Polska, o której mówiono, że swą ideę niepodległości pogrzebała w mogiłach poległych bohaterów tej walki...

A jednak po latach czterdziestu dziewięciu — ze czcią wspominamy imiona uczestników tego powstania... Po długich dumaniach nad niem odnajdujemy inne, nie tak smutne dla nas walki tej owoce. Co więcej, z powstania 1863 r. czerpiemy dla siebie otuchę, zachętę..., czerpiemy nadzieję rychłego a ostatecznego już wyzwolenia, bo odkryło w nas ono siły, które tylko obudzić, któremi tylko pokierować umiejętnie...

Inną bowiem miarą należy mierzyć powstanie i jego owoce.

Kiedy młodzież, nie zepsuta jeszcze życiem, nie zobojętniała jeszcze dla ideałów wskutek użycia, w rocznicę powstania u grobu poległych walkę i ludzi wspomina, to z powagi i skupienia, ze zmarszczki na młodem czole, błysku stalowego oczu, i z energicznego zaciśnienia dłoni wyczytać możemy religijną wprost dla walki i ludzi 1863 roku cześć, odgadnąć możemy w głębi serca czynione śluby...

To owoc po 49 latach dojrzewający...

O! gdybyśmy, jak walki ostatniej bohaterzy zdobyć się umieli na jedność w życia naszego narodowego sprawach!

J. I. Kraszewski tak opowiada o 1863 r.: „Szereg ludzi, których ostatnie wypadki powołały na widownię, przedstawia może jedną z najciekawszych i najbardziej urozmaiconych galeryi, jaką kiedykolwiek podobne złożyły dzieje... Co za przerażający tłum: starcy i dzieci, księża i kobiety, urzędnicy i chłopi... Polacy nieumiejący i słowa po polsku, Moskale rodowici, Włosi Francuzi, panowie i oficyaliści, Izraelici i Ultramontanie. Równa tu rozmaitość przekonań, jak ludzi.. Słowem żywioły, jakie tylko z poruszenia do głębi narodu wypaść mogą. Ale po bacznem rozpatrzeniu góruje tu wszakże żywioł jeden, klasa średnia, jeszcze nieuformowana, niedojrzała, a rwąca się do czynu i pragnąca poświadczyć krwią swoje narodziny i istnienie“.

Powstanie, wynik konieczności dziejowej, warunkujące niemal dalsze istnienie narodu, stwierdziło, że naród uczuł we wszystkich stanach jedno polskich serc bicie. Zapomnieć nam niepodobna słów, które niedawno na jednem z zebrań mieszczaństwa krakowskiego wypowiedział uczestnik powstania, profesor Jagiellońskiej Wszechnicy Dr. Stanisław Pareński: „Bolesnym jest dla nas widok obecnego rozbicia narodu na tyle zwalczających się nawzajem stronnictw, partyi i partyjek. W roku 1863 nie brakło przecież ani demokratów, ani konserwatystów, ani radykałów itp., a jednak wszyscy stanowiliśmy jedną partyę, wszyscy jedną wyznawaliśmy zasadę: Polska choćby za cenę naszego życia musi być wolna!“

Umiał się naród nasz wznieść do niebywałych wyżyn w latach sześćdziesiątych: „Nauka, modlitwa, praca rugują z powodzeniem dawną obojętność i skłonność do zabaw. — Szczególnie bijącym w oczy staje się stosunek klas wykształconych do ludu. Młodzież idzie między lud z książką i z żywem słowem. Po wsiach, szczególnie na Litwie, powstają niezliczone bractwa wstrzemięźliwości. Zmienia się nagle stosunek dziedziców do włościan. Dworki szlacheckie zmieniają się w szkoły dla dzieci chłopskich i nawet dla starszych.

Sprawa włościańska stała się pierwszą, którą Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy pospieszył po myśli jednomyślnego żądania całego narodu rozwiązać.

W „Manifeście powstania“ z dnia 22-go stycznia 1863 r. tak tymczasowy Rząd Narodowy ogłasza:

„...W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, K. C. ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu i pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa...“ Ściślej jeszcze sprawę chłopską rozstrzygnął C. N. K. w „Dekrecie uwłaszczenia“, wydanym w tymsamym dniu co „Manifest“.

.....„A teraz odzywamy się do Ciebie Narodzie Moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszem jest wolność i braterstwo ludów, dlatego też przebaczamy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli. — Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. — Trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru!“

Oto jedna z chlubnych zdobyczy naszych 1863 r., oto jeden z tych czynów, których zapomnieć niepodobna. Temi słowami odzywa się naród do swego odwiecznego wroga, któremu wypowiada walkę, z pod którego jarzma wyzwolić się postanawia!..

„Walczycie już trzy miesiące, nieugięci, niezachwiani niczem, z dniem każdym silniejsi, z dniem każdym groźniejsi wrogom. Walczycie szlachetnie, jak szlachetnym żołnierzom przystało. Barbarzyńskie okrucieństwa, spełniane przez Moskali na waszych rannych towarzyszach, rozbudzały w was tylko zapał, nie rozbudziły nigdy żądzy odwetu. Żołnierze, naród jest dumnym z Was!“ (Rozkaz dzienny Rządu Narodowego do wojsk powstańczych z dnia 20 maja 1863 r.) Te wyrazy najwyższej pochwały Rządu Narodowego dla żołnierzy powstania wykazują w jaki sposób słowa „Manifestu powstania“ wyżej zacytowane zrozumiano i wykonano. To już nie wykonanie obowiązku, nie zachowanie względów ludzkości, ale bohaterstwo.

Lata 1861—1864 były dla Polski szkołą bohaterstwa, choć zarazem latami wytępienia bohaterów. Tradycya Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarnieckich i t. d. odżyła, zadając kłam wszel-

kim zimnym rachubom, stwierdzając niezliczoną ilość razy, że zwycięstwo zawsze jest po tej stronie, gdzie siła ducha, gdzie poczucie słuszności, gdzie jest świadomość potrzeby ofiary i ochota do niej dla dobra, dla wyzwolenia narodu. Cały świat zdumiewał się bohaterstwem, strategicy z walki tej naukę dla siebie wysnuwali. Powstanie upadło, gdy bohaterzy trupami swymi zasłali pole walki, gdy zawiśli na drzewach szubienic, gdy pognani zostali na Sybir...

Plon 1863 r. nie da się liczbami ująć, nie da się palcem wskazać. Wschodzi on w duszach naszych, budząc w nas poczucie obowiązku wobec przyszłości Polski, wskazując jedyną drogę na jakiej ona się da zbudować, dając niezłomną wiarę w zwycięstwo. Nauczeni doświadczeniem 63 r. wiemy o tem, że pierwszym naszym obowiązkiem na dziś, to przygotowanie samych siebie w duchu na bohaterów, fizycznie na dzielnych żołnierzy. Wiemy o tem, że będąc sami gotowymi, pracować musimy nad narodowem uświadomieniem ludu polskiego zarówno po myśli Konstytucyi 3 maja, jak Manifestu powstania 1863 r. Wiemy o tem, że tylko solidarny ruch milionowej masy pożądane przynieść może owoce, że wszelkie sobiepaństwo za zdradę narodową uważane być musi. Wiemy o tem, że nam żadne akcye dyplomatyczne niepodległości nie dadzą, że zapracować ją sobie musimy własnemi siłami, własnym trudem, własną krwią.

Niech i o nas kiedyś powiedzą: Naród jest dumnym z Was!

St. N. — J. D.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

(* 19. II. 1812. † 23. II. 1859).

Z. Krasiński ogarnia nas, olśniewa, jarzmi nasz zachwyt, wprost przytłacza niebywałą miarą, olbrzymiością swej duszy. Tak królewsko gigantycznego ducha nie miała jeszcze Polska.

Olbrzymiość Mickiewicza porywa, ale jest mimo wszystko ludzka, jej męki, zachwyty, bojowanie i zwycięstwa, jej moc hetmańska — nie różna jest w istocie swej od powszechnej doli człowieczej. Jest wyższa o niebo całe, a z tego samego co i my gatunku, z naszej rodziny — dusza Mickiewicza

Słowacki był już mniej ziemski, kiedy się dopracował wodzostwa, porywał ludzi nie jak człowiek wielki, ale jak anioł, nie mocą, ale świętością. Miał duszę wrażliwą na subtelność życia ludzkiego, ponad niego nikt nie potrafił tyle stworzyć postaci niewieścich.

Krasiński inaczej. Jest jakby z rodu mitycznych gigantów. Duszę miał na miarę nie Fidjasza, ale szczytów granitowych. On sam i wszyscy jego bohaterowie żyją na poziomie o wiele, wiele przenoszącym ludzki. Wszystko się dzieje jakby w germańskiej Walhalli. Ludzie dochodzą niebywałych rozmiarów, mówią i działają w wysokiej skali wzniosłości.

Dziwna, że wszystkie jego utworzenia artystyczne dzieją się albo w zamierzchłej przeszłości, albo wybiegają w jutro; współczesnych »ludzi gospodarnych« tam niema, a jeżeli są, to z twarzami powykrzywianemi sarkazmem i ironią autora. Albo są te utwory wizyą; to był najulubieńszy Krasińskiego sposób ujmowania swego świata. W tej dziedzinie, gdzie wyzwolone są władze człowiecze: wyobraźnia, tęsknota, wola, gdzie nic nie zależy przyczynowo od zaobserwowanego świata, tam czuł się poeta najswobodniej. Tam tworzył na swoją miarę.

W świecie realnym nie umiał się obracać. Był jak pół bóg ze skrępowanemi ramionami. Cierpiał, ale nie mógł. Tu zaś dochodzimy najgłębszej jego tragedyi. Był nią nieumiar, między mocą ducha, a bezsiłą ciała. W spuściźnie po ojcach wziął głód bohaterstwa, ale i wyniszczony w pokoleniach organizm. Siła fizyczna i siła woli w rażącej stała i w bolesnej rozterce z potęgą pragnącego ducha. Był jak archanioł twardymi koluchami łańcucha z nizinami skuty.

Naokoło tego konfliktu rozwinęła się jego tragedya z roku 1831. Męskiej zabrakło woli na zerwanie zakazu ojcowskiego, wewnątrz zabrakło siły, by swe niebotyczne, królewskie marzenia i wzloty — wykuwać bagnetem prostego szeregowca. Wstał, by się przepalać w autoanalizie i samooskarżeniach, w »piekle za życia«.

Olbrzymiość duszy ujście znalazła nieskrępowane w dziedzinie twórczości. I »Niebosk a« i »Irydion« — to dramaty olbrzymów. I szerokością zakresów ideowych i natężonym wysiłkiem osób działających i grozą momentów dziejowych — przypominają chyba jedynie straszliwe w ogromie koncepcye

Michała Anioła. Są obrazami potwornej jakiejś gehenny skłębionych w walce ciał.

Ale w życiu zawsze ta niewspółmierność najgłębszych tęsknot i upragnień z fizyczną możnością realizacyi.

Aż przyszedł i jego czas błogosławiony. Przyniosła go niebosiężna, prorocza mądrość Cieszkowskiego i miłość kobiety. Przyszedł czas dojrzenia przedświtów. Tu się dopełnił jego szczyt.

Po myślowych rusztowaniach wielkiego miłośnika mądrości doszedł do pewności, do przeświadczenia, że rozwiązać się muszą losy Polski. „Jedno z dwojga: albo święta przyszłość ludzkości przepada albo warunkiem jej dopełnienia się — jest życie Polski.“ Dodziergała się do tego przeświadczenia wiara w celowość upadku i nędza narodu. Wytłumaczyła się dola Polski.

A wartka, na szczęśliwej miłości wzrosła radość życia rozwiązała skrzydła do lotu — ponad poziomy. Złotym mieczem rozcięła ciężką zasłonę przyszłości. I przyszło olśnienie prorockie. Ukazały się bramy przyszłej, świętej, anielskim równej ojczyzny. Utworzyła swój niezamącony świat — gigantycznosć duchowa. I już się nie przeżerała niemożnością realizacyi. Miłość uwiodła na drogi niezawodne. Miłość przeczysta. Dla świętej przyszłości — prowadzi prześwięcenie człowieka.

— — — o bądźcie mi czyści,
O bądźcie mi święci, a com rzekł, wam ziści
Sprawiedliwy Bóg!..

Rozwiązała się męka człowieka wraz z polską męką. Taki był szczyt. Przyszły potem jeszcze burze i napory. Zmąciło się życie. Ale szczyt został w kryształowej czystości przestworza. Ostro się zarysowują jego linie nieścigłe — do dziś dnia.

Za tragiczną mękę człowieka — szanujemy dziś człowieka. Za wyniosłe prorockie widzenie — czcimy wieszcza-poetę, za nauczenie pracy przyszłości — miłujemy wodza - wychowawcę, w potężne jego ślady stawiać usiłujemy własne stopy.

Dojść jego ogromów duszy, oprzeć je o własną, wykutą w sobie wielkość zwyciężającej mocy, jego słowom-klejnotom

zdobyć twardą oprawę i włożyć je jako żelazną koronę wypełnienia na głowę narodu — oto nasz cel.

A w nim Krasiński jest i będzie żywą wartością.

Sław.

Nie spiesz się na śmierć, aż jak ziarno w ziemi
Myśl twa się w serca wsieje — i rozpleni!
Póki męczeństwo nie — pewnią zwycięstwa —
Twem dziełem tylko, a nie człowieczeństwa.

Z. Krasiński.

WSKAZÓWKI DLA SKAUTÓW W CELU POZNANIA PRZYRODY.

II. Ptaki.

Rozpatrywanie świata zwierzęcego zaczynamy od ptaków, bo też one zajmują wyjątkowe stanowisko wśród innych zwierząt i one z pewnością zyskają sobie wśród skautów najwięcej przyjaciół i miłośników. Skaut jest przyjacielem wszystkich zwierząt, jednak nazwy ptaków najchętniej wybiera za godła patroli, a badanie życia ptaków najwięcej mu przysparza radości i pożytku Ptaki spotykamy wszędzie, na każdej wycieczce, w każdej porze roku, korzystamy ciągle z ich pracy, bo przeważnie bardzo są użyteczne w gospodarce przyrody, radujemy się harmonią ich kształtów lub barw w upierzeniu, zachwycamy świergotem i śpiewem, lecz jakże mało znamy ich naprawdę, jak niewiele wiemy o ich obyczajach, o trybie ich życia, jak rzadko pomagamy im w potrzebie.

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób można najlepiej badać i poznawać nasze ptaki i ich życie. Czy zabijać je i dopiero oznaczać według t. zw. kluczy, podobnie jak oznaczamy rośliny? Czy może łapać w sidła i obserwować zamknięte w klatkach? Chwilka zastanowienia wystarczy, by pojąć, że więzienie ptaków w klatkach, a tem bardziej zabijanie ich, wcale nie przyczynia się do poznania rzeczywistej ich natury; że życie zwierząt poznawać można tylko wtedy, gdy one żyją na wolności.

Zwierzęta, wyrwane z naturalnego środowiska i trzymane w zamknięciu, wyradzają się, tracą rzeczywiste cechy przyro-

dzone i stają się bezużyteczne dla celu, o który nam przedewszystkiem idzie: poznania tajników żywej przyrody i zadzierzgnięcia głębszego duchowego związku między przyrodą a człowiekiem, dla braku którego dosyć cierpi dzisiejsze pokolenie.

Niewielu z nas może powiedzieć z poetą:

Gdzie się tylko ruszę,
Świata czuję duszę.
Czy w skalnej przełęczy,
Czy w ptasim świergocie,
Czy w barwistej tęczy
Czy w żórawim locie —
Wszędzie — nawet w ciszy
Duch mój głosy słyszy. (*Emerson*).

Wreszcie, kto ceni wolność, ten i ptakowi niechętnie ją odbiera.

Całkiem już nieodpowiedniem dla naszego celu okazuje się zabijanie ptaków i przytem żadną miarą nie da się pogodzić z miłością do zwierząt, która cechuje każdego skauta. Skaut nigdy nie zabija żadnych zwierząt bez potrzeby, kto zaś morduje swe współstworzenia, ten popełnia niesprawiedliwość i zamyka sobie drogę do odczuwania całego piętna przyrody. Człowiek taki, pozbawiony współczucia dla zwierząt, nie będzie go miał i dla ludzi; jak nie umie odczuć bolu i cierpień zwierząt, tak samo nieczuły będzie na niedolę i cierpienie swych bliźnich, nieskory do pracy nad poprawą ich doli. Nie w szeregach skautów miejsce dla takiego! Darwin, genialny przyrodnik angielski opowiada w swej Autobiografii, że gdy za młodu kollekcyonował zwierzęta, to postanowił zbierać same martwe owady, by nie zadawać śmierci żywym istotom. Jedyną więc metodą, by poznawać życie ptaków, będzie obserwowanie ich w przyrodzie, na wolności, podchodzenie, podpatrywanie, podsłuchiwanie.

Książki, jakie niżej podamy, służyć nam mają tylko za przewodniki, wskazówki do umiejętnych spostrzeżeń i uzupełnienia już zdobytych.

Przy podchodzeniu ptaków bardzo płochliwych z pożytkiem można posługiwać się dobremi szkłami, najczęściej już zwykła lornetka teatralna odda nam wystarczające usługi.

Nieraz jednak poprzestać musimy na śpiewie ptaka, który też może wystarczyć do oznaczenia go. Przy cierpliwości i wytrwałości można doprowadzić do tego, że nie spotkamy ptaka i głosu żadnego w przyrodzie, któryby nie był nam dobrze znany. Nie należy jednak poprzestawać na znajomości wyglądu lub śpiewu ptaków, lecz starać się zauważyć i zbadać wszystko, co ma jakikolwiek związek z ich życiem.

Starać się musimy zauważyć i zbadać, czem dany ptak się żywi, gdzie się gnieździ, jak gniazdo buduje, kiedy miewa młode, czem jest dla nas pożyteczny, jakich ma naturalnych wrogów, gdy to ptak przelotny, to kiedy odlatuje na zimę, a kiedy znów z wiosną powraca.

Spotrzeżenia takie itp. rozszerzają i pogłębiają nasze wiadomości o żywej przyrodzie, dają wiele szlachetnych, głębokich zadowoleń, jakie płyną z obcowania z przyrodą i poznawania jej tajemnic i urozmaicają każdą wycieczkę, która nigdy już nudną być nie może, gdy mamy przyjaciół w tym świecie skrzydlatych istot, gdy zainteresowani jesteśmy ich życiem, gdy dzielimy z nimi ich troski i radości.

Nie wszystko jednak umiemy i możemy sami zauważyć. By wiadomości nasze uzupełniać i prostować, korzystać musimy z obserwacyi i badań innych, jakie złożone są w książkach o ptakach, z których najpożyteczniejsze przytaczamy.

Jeżeli idzie o najmłodszych skautów, to koniecznem jest, by patrolowy znał choć najpospolitsze ptaki, umiał zwrócić uwagę na ich życie i pomagał w umiejętnej ich obserwacyi. Pomocną w tem może być książeczka Arabelli B. Buckley: »Życie ptaków«. Warszawa 1908. Cena 50 kop., a zwłaszcza odpowiednie rozdziały książki: A. W. Gould: »Dzieci matki przyrody«. Warszawa 1908, którą najgoręcej należy zalecić z powodu mistrzowskiego wyzyskania wszystkich momentów etycznych, jakie nasuwają się przy badaniu roślin i zwierząt. Wszyscy skauci powinni czytać tę książkę znakomitego amerykańskiego pedagoga, podobnie jak i doskonałe opisy naszej polskiej przyrody przez B. Dyakowskiego: „Z naszej przyrody“. Cena rb. 5 — i „Nasz las i jego mieszkańcy. Cena rb. 1·50.

Książki te będą zachętą i przewodnikiem do zapoznania się nietylko z życiem ptaków, którym wiele poświęcono w nich miejsca, lecz również z całą naszą przyrodą ożywioną.

Ryciny naszych pospolitszych ptaków znajdziemy w książce B. Dyakowski: „Ptaki pożyteczne naszych lasów, pól i ogrodów“. Cena rb. 1.50 i w atlasie K. Lamperta w opracowaniu B. Dyakowskiego, Część II. „Ptaki“. Cena rb. 2·80 — Polskiego przewodnika do badania głosów ptaków i oznaczania ich po śpiewie nie posiadamy dotychczas, musimy więc posiłkować się obcą literaturą, niestety niemiecką, bo fauna ptaków Niemiec najbardziej zbliża się do polskiej, zresztą książki te obejmują również ziemie polskie zaboru pruskiego.

Przedewszystkiem polecamy A. Voigt: „Exkursionsbuch z. Studium d. Vogelstimmen“. 1909. Cena 3 mk.; dobre usługi oddać może również tańsza książeczka tegoż autora: „Deutsches Vogelleben. Cena 1.25 mk. Do oznaczania po wyglądzie i śpiewie najpospolitszych tylko drobnych ptaszków służyć może książeczka R. Hermann: „Vögel und Vogelstimmen“. Cena 2.40 mk. (z rycinami).

Literatura niemiecka posiada cały szereg bardzo dobrych przewodników do badania życia ptaków i naukowych dzieł ornitologicznych. Ktoby chciał bliżej zapoznać się z niemi, otrzyma zawsze informacye w redakcyi „Młodzieży“.

Wspomnieć jeszcze musimy o książce: „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich“. Cena 4 K., w której dział ptaków opracował doskonały ich znawca Wł. Mierzejewski*). Jest to najnowsze zestawienie wszystkich ptaków znanych z ziem polskich, do oznaczania ptaków dla skautów nie nadaje się jednak, ponieważ wymaga, by do tego mieć ptaki w rękach, zatem je zabijać.

Najmocniej zato polecamy przypatrywanie się wypchanym okazom ptaków w muzeach, jak w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, lub w Muzeum Zoologicznem Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Dobre napatrzenie się wypchanym ptakom zupełnie wystarczy, by je potem na swobodzie rozpoznać, nie będąc zmuszonym je zabijać, zwłaszcza, jeśli mamy jeszcze do pomocy szkła i przewodnik do oznaczania ich po śpiewie.

---

*) W książce tej znajdą skauci wykaz nazw polskich wszystkich naszych ptaków, które mogą wybierać za godła patroli, a niekoniecznie obierać najpospolitsze. Derkacz, Jerzyk, Nur, Orlik, Perkoz, Raróg, Tracz. Żóraw, Siewka, wcale nie ustępują Krukom, Kukułkom i t. p.

Na zakończenie podaję przykłady kilku ćwiczeń i zajęć, za które skauci mogliby otrzymywać kreski; więc np.:

1. za znajomość 10 ptaków, taką, by na wycieczce, bądź po wyglądzie, bądź po śpiewie musieli należycie je rozpoznać, drugim pokazać i coś o nich opowiedzieć;

2. za gruntowną znajomość życia i obyczajów jednego ptaka zwłaszcza tego, którego patrol obrał sobie za godło;

3. za fotografię zdjętą z życia ptaków, zwłaszcza na gnieździe;

4. za umiejętność naśladowania głosów kilku ptaków. Pomocne mogą być tu t. zw. „wabiki“, sprzedawane nieraz w handlach żelaza;

5. za znajomość śladów nóg kilku pospolitszych ptaków;

6. za zanotowanie czasu przylotu i odlotu kilku ptaków przelotnych. (Zapiski te mogą też mieć naukową wartość, wobec niewielkiej liczby takich spostrzeżeń w naszym kraju).

7. za przeczytanie i streszczenie na zebraniu zastępu którejś ze znanych monografij naszych ptaków przez Wodzickiego. Zachęcać również należy skautów do czytania arcydzieł A. Dygasińskiego („Gody życia“. „Wróble“, „Wilk, psy i ludzie“ i inne obrazki zwierzęce);

8. za wszelką pomoc, wyświadczoną ptakom (umieszczanie domków ochronnych na drzewach, karmienie w zimie i t. p.).

Grab.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z przyczyn od Redakcyi niezależnych niniejszy zeszyt „Młodzieży“ wychodzi ze znacznem opóźnieniem, za które Czytelników naszych przepraszamy. Następny zeszyt pojawi się dopiero w połowie marca, inne zeszyty wyjdą na początku każdego miesiąca.

Abstynencya w „Sokole“. Tow. „Sokół“, do którego należy w Galicyi 30.000 członków, zrobiło pierwszy krok w kierunku wprowadzenia abstynencyi od alkoholu, która jest w każdym dobrym wojsku. Najwyższa władza sokola, Wydział Związku polskich gimn. Tow. sokolich, ogłosił taki rozkaz do swoich gniazd i członków:

„Wydział Związku na posiedzeniu z d. 10 grudnia 1911 r. uchwalił i postanowił oglosić następujący regulamin wstrzemięźliwości.

1. Osoby znane z nadużywania alkoholu nie mogą być przyjęte, jako członkowie do Towarzystwa.

2. Nie wolno pić trunków alkoholicznych:

a) uczestniczącym w obradach sokolich podczas tychże;

b) uczestniczącym w próbach i ćwiczeniach publicznych przed i w czasie tychże;

c) uczestniczęcym w pochodach w czasie tychże;

d) uczestniczącym w zlotach doraźnych w czasie ich trwania.

3. Każdy sokół czy to w mundurze czy nie w mundurze jest obowiązany zawsze i wszędzie zachować wstrzemięźliwość w piciu alkoholu, a przedewszystkiem w miejscach, gdzie przebywa jako sokół.

4. Na wszystkie Wydziały Towarzystw, ich Prezesów i Naczelników wkłada się obowiązek czuwania zawsze i wszędzie, by członkowie zachowywali wstrzemięźliwość w piciu alkoholów; druhów przekraczających ten nakaz wstrzemięźliwości należy pociągnąć do odpowiedzialności za działanie na szkodę Towarzystwa.“

Przewodnictwo Związku.

Abstynencya jako czynnik we wojnie. Lord Roberst, naczelny wódz armii angielskiej tak się wyraża: „Dajcie mi armię, złożoną z abstynentów, a pójdę z nią wszędzie, gdzie mnie zechcecie posłać!

Wszystkich, którzy są w sercach swych żołnierzami, oficerów, podoficerów i szeregowców — jak najusilniej zachęcam z głębokiego przekonania do przystępowania na członków wojskowego Towarzystwa wstrzemięźliwości i czynienia wszystkiego, by pomódz do wyrugowania zwyczaju picia, który człowieka, w tym wypadku żołnierza, poniża. W ten sposób podtrzymacie honor armii. Pamiętajcie o tem, moi przyjaciele, że gdy nadejdzie godzina, w której Ojczyzna was będzie potrzebowała, ten tylko stanie się prawdziwym bohaterem, kto nigdy ani ciała, ani ducha swego nie osłabiał trunkami, i kto będzie w stanie oprzeć się siłą duchową i fizyczną oraz odwagą nawet najbardziej przeważającemu, nieprzyjacielowi. Wojsko, które z takich ludzi się składa, będzie niezwyciężonem, i da rękojmię pewnego zwycięstwa temu, kto będzie miał zaszczyt stać na jego czele. (*Wyjątek z mowy wygłoszonej do żołnierzy.*)

Jahrbuch für Alkoholgegner 1912. To bardzo pożyteczne wydawnictwo Maxymiliana W a r m i n g a w Hamburgu informuje czytelników ze sporą dokładnością o organizacyach, czasopismach i ruchu abstynenckim na całym świecie, przyczem uwzględnione są organizacye i czasopisma abstynenckie polskie, szczególnie w zaborach austryackim i pruskim. Kalendarzyk o formacie kieszonkowym pomieszcza prócz działu informacyjnego kilka dobrych artykulików, z których wielce przydatnym być może dla każdego abstynenta artykulik p. t. *Was die Leute sagen und was wir ihnen antworten*, ponieważ daje bardzo trafne i zwięzłe odpowiedzi na liczne zarzuty stawiane abstynencyi, oraz wskazuje literaturę (niemiecką). Kalendarzyk, którego cena jest bardzo niska (1 Mk.) nabywać można za pośrednictwem każdej księgarni. (Skład główny: Verlag von Deutschlands Grossloge des I. O. G. T. Hamburg 20, Eppendorferlandstrasse 39).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: J. M. Dobrowolski.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.